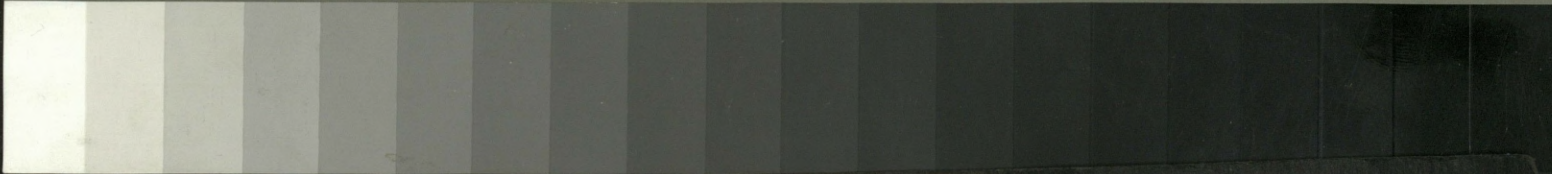


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

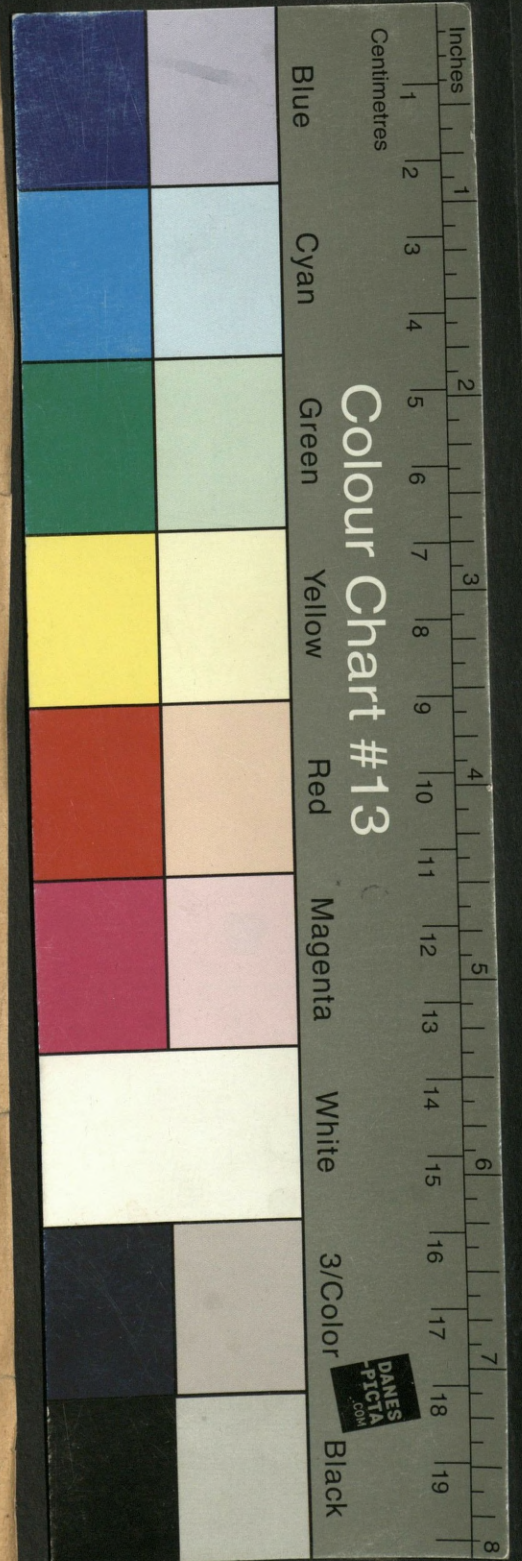


ANTONI CHOŁONIEWSKI

ISTOTA

WALKI POLSKO-ROSYJSKIEJ

KRAKÓW
 NAKŁADEM KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP.
 1916



ANTONI CHOŁONIEWSKI

ISTOTA
WALKI POLSKO-ROSYJSKIEJ

KRAKÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP.
1916

ANTONI CHOŁONIEWSKI

ISTOTA

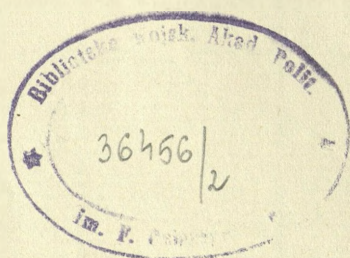
WALKI POLSKO-ROSYJSKIEJ

KRAKÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP.

1916

93(438) : 9(47)



DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE

Po stu latach panowania, po raz pierwszy od wyprawy Napoleona na Moskwę, ustąpił najazd rosyjski całkowicie z granic naszej ojczyzny. Ten exodus Rosyi z Polski, który oglądamy, ten punkt przełomowy, na którym stoimy, usposabia i uprawnia do wielu rozmyślań. Przez szczególne szyderstwo losu ustępuje dziś Rosya z hasłem, z jakim niegdyś wkraczała w nasze dzierżawy, — wówczas oznaczało ono prosty zabór, a dziś przebiera się w maskę »wyzwolenia«, — z hasłem wchłonięcia w swój organizm państwowy całej Polski, poza Wartę i Wisłę. Myśl Katarzyny II, która w połowie XVIII w. rozstrojoną i ubezwładnioną Rzeczpospolitą w całości, bez dzielenia się z kimkolwiek, pragnęła zagarnąć i z Rosyą złączyć, nie dała się urzeczywistnić. Mocarstwa, sąsiadujące z nami, strzegąc czujnie swych interesów, nie dopuściły do takiego wzmożenia się nowej wschodniej potęgi. Dlatego podbój Polski stał się równocześnie jej rozczłonkowaniem. Prawnuk Katarzyny, po zerwaniu tradycyjnych nici rosyjskiej polityki zagranicznej, powrócił do owego przedwiecznego programu i w odmiennych warunkach wznowił go, ogłaszając »zjednoczenie« wszystkich ziem polskich pod berłem Rosyi, jako jeden z celów tej olbrzymiej wojny. Myśl Mikołaja II, która pojawiła się jak fala powrotna, tonie w tej chwili w potopie klęsk wojennych. Zamiast »zjedno-

czenia« Polski przez cara-króla odbyło się wyparcie Rosyi za Bóg i Niemen. Na przestrzeni półtora wieku widzimy, jak zaborczo-zjednoczeniowa koncepcya rosyjska w stosunku do Polski była unicestwiana przez interesy państw środkowo-europejskich. W skutecznem niweczeniu tej koncepcyi znajdzie się i nasza częśćka niepoślednia; wzięliśmy w niem udział czynny i wybitny, zajmując wobec Rosyi stanowisko nieprzejednane, uznając ją za wroga dziedzicznego i przeciw niej skierowując ostrze wszystkich naszych wielkich ruchów politycznych po rozbiorach. Wynik tej świadomej i nieświadomej solidarności polskiej z Europą środkową zarysowuje się przed naszymi oczyma: ostatni żołnierz rosyjski wyszedł z granic Polski, ustąpił z ziemi naszej »najsroższy, najgłupszy z siepaczy«, a nad Warszawą i Wilnem rozwinął się zwycięski sztandar, który od wieku szumi nad Gopłem. Jest słuszną rzeczą, że na tym wielkim zakręcie dziejowym, odruchowo zwracając się ku przeszłości, pytamy, co tę przeszłość ukształtowało i że ogarniając przeżyty okres zatargu polsko-rosyjskiego, zatargu, który miecz postronny przeciał dziś mechanicznie, pragniemy uzmysłować sobie jego czynniki i składniki.

Co było istotą historycznych walk między Polską i Rosyą?

Trzeba właśnie dziś skupić uwagę dokoła tego pytania. Mimo zmian zaszłych w ciągu piętnastu miesięcy trwania wojny, wypadki, które rozstrzygną o dalszych formach naszego istnienia, wciąż rozwijają się i płyną. Gdy wyrzec mają o nas swe stanowcze, brzemienne słowo, winniśmy na wszystko, co byt nasz dotąd urabiało, patrzeć z szczególną jasnością. Dlatego z powierzchni, po której przelatują jeszcze błyskawice wielkich zdarzeń, zejść trzeba w cienie

dnia wczorajszego i wniknąć w najgłębszą treść stosunku ojczyzny naszej do wrogiej potęgi od wschodu, co tak przemożnie zaważyła na szalach naszego losu.

* * * * *

Starą jest polsko-rosyjska nieprzyjaźń, krwawe są ślady tej nieprzyjaźni.

Od wieku XVI po wiek XIX *szesnaście wielkich wojen* toczy z Moskwą Rzeczpospolita, względnie naród polski. Zaledwie wychyliło się Iwana Kality dziezictwo na widownię dziejów, jako państwo niezależne, już bucha płomień jego walk z zachodnim, polskim sąsiadem. Pierwszy z wielkich książąt moskiewskich, który przybrał nazwę cara, Iwan III, zaledwie wyzwolił się z zależności tatarskiej, w latach 1499—1503 za króla Olbrachta i Aleksandra wkracza na państwowe kresy polskie i po niepowodzeniach naszej broni bierze sobie kawał tych kresów u dorzecza Desny. To pierwsza nasza wojna moskiewska. Odtąd, od czteru stuleci, wśród zmiennych obrotów fortuny, niemal każde pokolenie u nas walczy orężnie z Rosją. Trzy wojny prowadzi król Zygmunt Stary, w latach 1507—1508, 1512—1522, 1534—1537; car Wasyl idzie ku Białej Rusi; biją Moskwicina Jan z Tarnowa, Konstantyn Ostrogski; ale Rzeczpospolita umniejsza się o Smoleńsk. W r. 1563 za polskiego króla-Hamleta car Iwan Groźny posuwa się ku Litwie, aby wziąć Połock; zwycięża Roman Sanguszko pod Ułą, pod Czaśnikami; ale Połock zostaje przy Moskwie. Siły nasze i moskiewskie przez długi czas równoważą się. W szóstej wojnie, 1577—1582, wetuje straty ramię Batorego w świetnym pochodzie zdobywczym, niepowtórzonym więcej w naszych dziejach i rozpoczyna okres szybko rosnącej przewagi polskiej. Jej najwyższe wzniesienie się przynosi era Zygmunta III w wojnie

1609—1618, będącej żniwem po orce króla Stefana. Orzeł wśród hetmanów Polski, Stanisław Żółkiewski, odnosi nieśmiertelny tryumf na polach Kłuszyna, wkracza do Moskwy, gdzie na szereg miesięcy instaluje żelazne i sprawiedliwe rządy Gosiewskiego, Warszawie oddaje pojmanego cara, Rzeczypospolitej dalsze wschodnie ziemie. Jestto szczyt naszej przewagi nad carstwem moskiewskim, poczem od szczytu tego poczynamy zwolna toczyć się w dół. Nowa wojna, 1632—1634, wybucha za króla Władysława IV, po raz ostatni pomyślnie dla nas rozstrzygnięta. Dwie wojny moskiewskie prowadzi Jan Kaźmierz, 1654—1656, 1658—1667; jeszcze pancerne hufce polskie, pod Czarnieckim, pod Pawłem Sapiehą, pod Potockim-Rewerą, pod Jerzym Lubomirskim, umieją zwyciężać w bitwach, lecz wśród »potopu« Rzeczpospolita traci Ukrainę zadnieprską i różne grody białoruskie. Od tego czasu stosunek sił przesuwa się szybko na korzyść Rosyi, aż ku połowie XVIII w. wyrasta przed nami niebezpieczeństwo zaboru przez mocarstwo, któremu niedawno jeszcze dyktowaliśmy swą wolę. Wnet wybuchną nowe nasze boje z Moskwą, w zmienionym już charakterze: ściśle obronnym. W latach 1768—1772 konfederacya barska. W r. 1792 kampania ks. Józefa. W r. 1794 wojna Kościuszkowska, która zamyka okres walk państwa polskiego z Rosyą. Rzeczpospolita znika. Wojny moskiewskie ciągną się dalej. Czternasta z rządu, już pogrobowa, toczy się pod orłami Napoleona, jako współudział w wyprawie 1812 na Moskwę. I znowu: wojna roku 1831, powstanie roku 1863, stłumione i mszczone, jako »bunty«, całym natężeniem instynktu okrucieństwa. Nakoniec ostatni, współczesny nam bój Legionów r. 1914—1915, z tym samym zawsze frontem: Na Moskala!

Morze krwi. Morze nienawiści.

Przez pięć wieków termin »wojna moskiewska« nie schodzi z kart naszej historii. Wylaniają się i przemijają wojny nasze z Litwą, z Wołoszą, z Szwedem, z Turczyinem; całe ich ogniwa przesunęły się, aby w pewnej chwili dziejowej zniknąć. »Wojna moskiewska«, zaczęta, gdy przeciw Iwanowi III stał w średniowiecznej zbroi Jan Olbracht, ta wojna do trwała do naszego pokolenia. Prowadziliśmy ją ze zmiennem szczęściem. Chorągiew Suworowa powiewała na naszym Zamku królewskim, ale i sztandary polskie szumiały na Kremlu. Byliśmy na wozie i pod wozem, zwyciężaliśmy i byliśmy zwyciężani, lecz bój przewlekły z przerwami ciągnął się wciąż dalej, przechodząc w tradycję. Gdy pod kołami fortuny uwięzła wreszcie nie tylko wielkość Polski, ale jej prawo do życia, rozpoczął się nowy okres w tej walce odwiecznej. Od chwili naszego państwowego upadku nienawiść do Rosyi staje się dziedziczną cechą polską, walka z Rosją zyskuje miejsce zaszczytne w narodowej legendzie, front przeciw Rosyi jest jedynym frontem popularnym, jego hasła najszybciej, najłatwiej i najpewniej trafiają do uczucia. Odbiciem tego jest cała wielka literatura nasza XIX w., od »Dziadów« aż do twórczości Żeromskiego, streszczona w owej zemstą dyszącej, straszliwej, upiornej pieśni Konrada, co w namiętnym refrenie po trzykroć »krwi żąda« — krwi moskiewskiej.

Nie było i niema pojednania.

Każdy »wieczysty pokój«, jaki Rzeczpospolita zawierala z Moskwą, okazywał się kruchym, każda próba zbliżenia i pogodzenia interesów Polski i Rosyi po upadku Rzeczypospolitej łamie się i obraca w niwecz. Prób takich nie braknie w w. XIX. W warszawskiej

katedrze św. Jana odbywa się wszak dwukrotna koronacja carów na królów Polski »odnowionej«; w r. 1815 koroną Chrobrych i Kazimierzów koronuje się »król« Aleksander, w r. 1829 »król« Mikołaj; Warszawa jest znowu polskiem miastem monarszem, stolicą polskiego państwa; wskrzeszone Królestwo Polskie posiada własne instytucje narodowe, rząd, sejm, armię. W czterdzieści lat później, po okrutnym ucisku Paskiewiczowskim, pod wpływem wrzenia rewolucyjnego, następuje nowa próba pojednania. W latach 1860—1862 odbywa się gruntowne oczyszczenie kraju z biurokracji rosyjskiej; 12.000 czynowników usuwa Wielopolski za jednym niemal zamachem; Królestwo otrzymuje rząd odrębny, niezawisły od rządu rosyjskiego, zależny wprost od panującego; Warszawa ma polskich ministrów, z tytułem »dyrektorów«, jak Petersburg rosyjskich. Próby te pojednawcze kończą się atoli fiaskiem. Odmówiliśmy im swej sankcyi. Odpowiedzieliliśmy na nie gromkim okrzykiem: Do broni!

Dobitnego i zdecydowanego charakteru tej odpowiedzi nie jest w stanie osłabić żadna kazuistyka historyograficzna. Istnieje u nas utarty komunał, że kongresowe Królestwo skazane było i tak na rychłą zagładę wskutek sprzeczności polskiego ustroju konstytucyjnego z absolutnym ustrojem rosyjskim, komunał błędny już w założeniu, gdyż system konstytucyjny nie jest jedyną formą życia państwowego, i konstytucya, wśród powszechnej naówczas reakcyi, mogła być paść, a odrębność państwowa Królestwa istnieć. Komunał powyższy nie może się ostać wobec faktu, że nawet po przegranej przez nas wojnie na zniszczenie tej odrębności trzeba było lat z górą dwudziestu, i to przy skutecznem współdziałaniu samego narodu, który protestował stale słowem i czynem przeciw nienawistnemu

współżyciu z Rosyą. W pół roku po wzięciu Warszawy statut organiczny (1832), znosząc samodzielność państwową Królestwa, znosząc osobną koronację na króla polskiego, sejm i wojsko, gwarantował odrębny rząd i odrębne ustawodawstwo, oraz język narodowy w administracyi, sądzie i szkole. Świeża ta organizacya nie weszła w życie wobec ponownej próby wywołania zbrojnego ruchu przez wyprawę Zaliwskiego (1833). »System Mikołajewski, będący odwetem za powstanie listopadowe — stwierdza Smoleński (»Dzieje narodu polskiego«, str. 293) — zaostrzał się z roku na rok skutkiem działań, jakie podjęła emigracya polska po r. 1831«. Smoleński wskazuje tu na ścisły związek przyczynowy, jaki istniał między likwidacją odrębności Królestwa a wypadkami, które rozegrały się już po powstaniu. Oto, jak stopniowo zanikała ta odrębność: W r. 1837 województwa zamienione zostały na gubernie, 1839 szkolnictwo uzależniono od rosyjskiego ministerstwa oświaty, 1840 skasowano Radę stanu, 1841 zniesiona została granica celna między Polską a Rosyą, 1842 zniesiono odrębną monetę polską, 1847 zniesiono polski kodeks karny (kodeks cywilny, Napoleoński, pozostał do dziś), 1850 — w dwadzieścia lat po wzięciu Warszawy — zarząd poczt uzależniono od Petersburga. Gdyby i bez powstania likwidacya ta miała się rozpoznać, to tempo jej, rzecz prosta, musiałoby być jeszcze wolniejsze, przeciągnęłaby się ona na dziesięciolecia, a tymczasem przychodziły klęski Rosyi, które rząd petersburski zwykły nastrajać »liberalnie«. Królestwo, które dotrwałoby do wojny krymskiej, zyskałoby warunki dalszego istnienia. Ale naród świadomie i celowo odpowiedział na próbę zgody, określonej stanem rzeczy z r. 1815: nie chcę. Na próbę porozumienia z r. 1862 dał szybszą jeszcze odpowiedź: nie chcę.

Było to zasadnicze objawienie woli narodowej.

We wrogim stosunku Polski do Rosyi w ciągu XIX w. nie możemy dopatrywać się samej tylko reakcyi na ucisk, bo ten bywał łagodzony. Stanowisko rosyjskie nie jest tylko odwetem za naturalne z naszej strony dążenie, by rządy swego kraju ująć we własne ręce, gdyż i to w porozbiorowem współżyciu naszym z Rosyą już było urzeczywistniane. Istnieje zatem przyczyna głębsza, która każdą próbę zbliżenia udaremniała. Mamy przed sobą typowe zjawisko walki trwałej, a takie zjawisko musi opierać się o motywy, sięgające samego dna interesów, realnych, lub idealnych, jednej i drugiej strony. Na wrogich sobie biegunach, na dwóch brzegach przepaści, wypełnionej dziesiątkami niszczących wojen, które szły z pokolenia w pokolenie, stoją Polska i Rosya. Otóż: Dlaczego?

Część publicystyki naszej, pod wpływem obecnych wypadków, objawiła żywe zainteresowanie rodowodem antagonizmu polsko-rosyjskiego. Wyniki rozmyślań i poszukiwań ułożyły się w zgodną naogół konkluzję, która z pośród różnych pierwiastków procesu dziejowego polsko-rosyjskiego jeden szczególnie podnosi do *wyjątkowego znaczenia* i zwała na jego barki całe niemal brzemień faktów i zjawisk, tym procesem objętych. Tym najistotniejszym składnikiem, tem *pra-zarzewiem sporu i walki*, jest *przeciwieństwo kultur*. Można zebrać z ostatnich czasów bez mała już skromną literaturę, która krzewi pogląd, iż zatarg polsko-rosyjski tu nade wszystko, jeżeli nie wyłącznie, ma swoje źródło. Tok rozumowania, które doprowadziło do tego wniosku, układa się w rodzaj sylogizmu: Kultura religijna, prawna i obyczajowa Polski płynęła z zachodu, szlakiem łacińskim; kultura Rosyi szła od wschodu, z Bizancyum: wykładnikiem stosunku do siebie tych dwóch

kultur jest zasadnicza sprzeczność, a więc predyspozycja do walki; przynależność do dwóch światów różnych, skazanych na to, by odpychać się wrecz, przesądzała z góry nieuchronność zatargu polsko-rosyjskiego, podobnie, jak przesądza też jego nieusuwalność, gdyż nic nie zmieni faktu, że Polska kulturą należy do zachodu, Rosya do wschodu. Wszelkie inne czynniki antagonizmu grają wobec tego już tylko mniej, lub więcej podrzędną rolę. Pogląd powyższy wyrażony został wielokrotnie i z dogmatyczną pewnością w artykułach i broszurach, pisanych pod wpływem ideologii Naczelnego Komitetu Narodowego, nie raz jako urzędowy wyraz jego poglądu na dzieje, a w chwalebnej chęci wzmocnienia naszych szans politycznych wobec opinii niemieckiej. Trafności taktyki tej, która w gruncie rzeczy obniża owe szanse, przedstawiając naród nasz jako bezwonną masę, kierowaną przez ślepy fatalizm, pozbawioną naturalnej swobody wyboru dróg, nie będziemy tu bliżej rozbierać, zastanówimy się natomiast, o ile słusznym rzeczowo jest sam pogląd.

* * * * *

Kontrasty dwóch kultur: łacińsko-polskiej i bizantyńsko-rosyjskiej, które z taką wyrazistością w swej cennej pracy zarysował prof. St. Kutrzeba («*Źródła i przeciwieństwa kultury polskiej i rosyjskiej*»), były rozległe i wybitne. Polska wychowywała się w katolicyzmie, Moskwa w prawosławiu. Pominąwszy inne różnice, stosunek dwóch tych Kościołów do życia, a w szczególności do życia państwowego, był zgoła odmienny; cerkiew wschodnia znajdowała się w niewolniczej zależności od państwa, gdy Kościół katolicki z państwem współzawodniczył i strzegł wobec niego swej autonomii. Polska rosła wśród pojęć prawnych,

które już w w. XV i XVI doprowadziły do urzeczywistnienia zasad t. zw. konstytucyjnych (ochrona nieetykalności jednostki w ustawie »neminem captivabimus«, nieetykalność ogniska domowego, wolność zgromadzania się, swoboda wyrażania przekonań), gdy Moskwa do dziś jeszcze nie stała się w całej pełni państwem praworządnym. W Polsce naród sam rozstrzygał o najważniejszych sprawach państwowych i posiadał króla z wyboru faktycznie już od Jagielly, a potem stosunek swój do niego opierał na swobodnej umowie (pacta conventa), gdy Moskwą rządził dziedziczny car-samowładca. (Pod względem wczesnego rozwoju swobód politycznych Polska wyprzedziła zresztą o całe stulecia nie tylko Moskwę, ale i wiele społeczeństw zachodnio-europejskich). Nakoniec Polska wraz z zachodem przeżyła w obyczajach i życiu umysłowym, mniej, lub więcej intensywnie, epokę rycerstwa średniowiecznego, renesansu, reformacji, i prądy te wyłobiły głęboki ślad w jej duszy, gdy Moskwa pozostała im obcą. Te przeciwieństwa wycisnęły piętno na poźyciu dziejowym między Rosją i nami. W sumie swej — dzieliły, nie zbliżały. Inaczej ukształcone pojęcia, wyobrażenia i nałogi rosyjskie a polskie, wchodząc w zetknięcie ze sobą, musiały naogół spotykać się na płaszczyźnie tarcia, a więc rodzić, lub pogłębiać konflikty. Oczywistość tego jest zbyt jasna, aby wymagała uzasadnień.

Co innego przecież, gdy zechcemy podjąć się określenia wpływu czynnika tak bardzo nieważkiego, jak różnice kultur, na *całokształt* i na *wynik* stosunków między dwoma narodami. Rozwiązać pytanie, w jakiej mierze właśnie ten czynnik wśród mnóstwa pozostałych przyczynił się do takiej, nie innej systry dziejowej, jest zadaniem śmiałem i więcej, niż ciężkiem, bo

beznadziejnem. Oddziaływania jego nie sposób zważyć i zmierzyć, jak oddziaływania wszelkich imponderabiliów; jego subtelna treść, zakłęta w nieskończoną ilość form zewnętrznych i krzyżująca się z nieskończoną ilością czynników innych, nie da się wyodrębnić. Próba ustalenia jego roli w splocie różnorodnych zjawisk doprowadzić może do mniej, lub więcej, do prawdy zbliżonych hipotez, nigdy do wyników ścisłych, co z góry już zwiastuje nam niebezpieczeństwo zgubienia proporcji i — niedoceniaenia, albo przeceniaenia udziału tego delikatnego czynnika, niebezpieczeństwo dwóch błędów, przed którymi słusznie przestrzega prof. Kutrzeba.

Myśl polska w pewnych swoich przejawach okazała się skłonną do popełnienia drugiego z tych błędów: błędu przeceniaenia. Tłumaczyć antagonizm dziejowy Polski i Rosyi głównie przeciwieństwem kultur, znaczy to przypisywać różnicom tego rodzaju wpływ na życie polityczne już z pierwszego wejrzenia rażąco przesadny, niemal magiczny, wpływ, którego rzekomą wszechmoc nawet pobieżna kontrola musi spowodować do rozmiarów dużo skromniejszych. Gdyby odmiennosc kultur miała z tak nieuchronną koniecznością wywoływać ujemne kształtowanie się stosunków między narodami, to należałoby oczekiwać naodwrot, że wspólność kulturalna będzie na nie wpływała równie stanowczo w sposób dodatni. Doświadczenie dziejowe powinnyby nam wykazać, że państwa i narody, wychowane w różnych pojęciach kulturalnych, nie mogą nigdy znaleźć tej samej drogi, a wychowane w pojęciach jednakowych, lub blisko pokrewnych, nie mogą pozostawać w stosunku trwałej do siebie nieprzyjaźni. Widzimy tymczasem, że historia nic zgoła nie robi sobie z podobnych formułek. Uprzypomnijmy sobie,

jakie to krańcowo różne dwa organizmy złączyły się w unii Jagiellońskiej. Wielkie Księstwo Litewskie nie przedstawiało się pod względem kulturalnym bynajmniej jako tabula rasa, owszem, zanim weszło w związek z nami, ulegało już silnie wpływowi zdecydowanej kultury, mianowicie bizantyńsko-ruskiej. Było państwem właściwie ruskiem, gdyż taką była ogromna większość jego ludności, a nadto wyższa warstwa litewska, ta, która politycznie w grę wchodziła, była w znacznej części zruszczona (kniaziowie i bojarzy posługiwali się oddawna językiem ruskim, sam twórca unii, Jagiełło, wychowany przez matkę, księżniczkę twerską, był właściwie Rusinem), wreszcie wielu Litwinów rodowitych przyjęło już nie tylko ruski obyczaj, lecz wyznawało chrześcijaństwo w obrządku greckim. Łączyła się zatem Polska z państwem, które miało wyraźne cechy kulturalne wschodnie; zespałały się tu żywioły tak sprzeczne, jak z jednej strony litewskopogański i rusko-schyzmatyczny, z drugiej polsko-łaciński. Różnice sięgały atoli głębiej. Wtedy, gdy Polska szybkim krokiem dochodziła do szczytu wewnętrznych swobód, Litwa rządzona była przez najklasycyjszy despotyzm. Wielki książę był właścicielem całego państwa i wykonywał władzę niczem nieograniczoną. Bojarzyn litewski nie mógł rozporządzać ani swą posiadłością, ani nawet losem rodziny, nie miał prawa posłubić żony bez wiedzy swego kniazia, nie wolno mu było też opuszczać granic kraju; był niewolnikiem. Akt unii horodelskiej mówi o bojarach wyraźnie i z całą plastyką: »jarzmo niewoli, w której do tego czasu zamotani i związani, z szyi ich składa się i rozwiązuje«. Wszystko to stanowiło antytezę ustroju i ducha Polski. A przecież sprzeczności te nie przeszkodziły zjednoczeniu się obu państw, co więcej, właśnie

one stały się jednym z czynników jednoczących, gdyż swobody polskie nęciły szlachtę Litwy. Wyjątkowo mogą więc przeciwieństwa nawet przyciągać ku sobie dwa ciała polityczne, zupełnie, jak w doborze jednostek. Faktów, które zadają kłam rzekomo decydującemu wpływowi kultury na układ stosunków politycznych między narodami, zna historia więcej. Francya i Anglia, Polska i Niemcy, chociaż ukapane w zdroju tej samej cywilizacyi łacińskiej, żyły przez wieki w gwałtownym antagonizmie. Rosyę i Francyę, mimo kulturalnej przeciwległości, łączą za naszych czasów wspólne cele polityczne. Współdziałaniu Bułgarii i Turcyi w r. 1915 — po pięciuset latach dziezicznie wrogiego stosunku — nie przeszkodziła przepaścista różnica mahometanizmu i chrześcijaństwa; równocześnie zaś bagnet bułgarski po raz trzeci zwrócił się przeciw kulturalnie najściślejsz spowinowaconej Serbii. *Ani więc jednorodność kultur nie stwarza rękojmi sielanek między narodami, ani różnorodność ich nie wyklucza zgodnych dążeń.*

Doświadczenie historyczne nie potwierdza również trafności tezy, jakoby kultura była głównem źródłem antagonizmu naszego z Rosyą. Wystarczy, przykładowo, wskazać na kilka momentów z przeszłości, aby takiemu postawieniu sprawy usunąć grunt pod stopami. Zobaczymy, że przy stałej odmienności kultur toczył się w stosunkach dziejowych polsko-rosyjskich proces podwójny, odpychania i przyciągania, co będzie oczywistym dowodem, że różnice kultury, przy całej swej niezaprzeczonej wadze, nie grają tu roli decydującej i że *gdzieindziej* należy poszukać motywów dla wyjaśnienia tego historycznego zjawiska, jakim jest nienawistny przedział



między nami i moskiewskim naszym sąsiadem, urągający wszelkim próbom trwałego zbliżenia.

* * * * *

Przez lat z górą sto, wśród walk i zatargów, przewija się w dziejach Polski i Moskwy myśl Unii. Połączenia się Korony z Litwą i Rusią nie uważali znakomici statyści polscy za dzieło zamknięte, ale za część pierwszą olbrzymiej pracy, której dokończyć miały pokolenia następne: zjednoczenia państwowego Polski, Litwy, Rusi, Moskwy, na podstawie federacji. Stosunek do wschodniego sąsiada chciano ustalić »Jagellonis exemplo«, metodą wypróbowaną, wciągnięciem go do spółki, jaką już przedtem zawarto z Litwą i Rusią. Załatwić się z rosnącą potęgą moskiewską »przykładem Jagiellowym«, powołując na tron polski wielkiego kniazia, ta myśl, myśl dalszego rozwinięcia unii lubelskiej i połączenia wszystkich trzech państw w wieczystą jedność, zaczęła nurtować silnie społeczeństwo polskie drugiej połowy XVI w. Przedsiębiorcza i do politycznego działania zdawna zaprawiona szlachta małopolska, która na dwa stulecia wstecz kojarzyła pierwszy związek Korony z Litwą, była tej myśli gorliwą krzewicielką. Dzieje się to tem łatwiej, że ruch reformacyjny przyzwyczajają do nieprzywiązywania wagi do różnic wyznaniowych — właśnie w Polsce; wszakże na brak silnych namiętności religijnych u nas narzeka Bobrzyński; wszak Zygmunt August nie chce być »królem sumień«; wszak jeszcze królowa Helena, żona Aleksandra, jest greckiej wiary i może mieć kaplicę prawosławną na zamku w Wilnie. Sprzeczność między katolicyzmem a schyzmą zdaje się więc nie tworzyć nieprzebytej zapory dla planów unii politycznej. Jako przekonany wyznawca jej występuje największy mąż

stanu Rzeczypospolitej, Jan Zamoyski. Na sejmie r. 1589 proponuje on, aby w przyszłości kandydatów do tronu polskiego ograniczyć do »książąt z narodów krwi słowiańskiej«, a książęta tacy byli tylko na Kremlu. Szeroko zakrojona koncepcya polska znajduje i wśród Moskwy oddźwięk. Mieszkańcy Nowgorodu już w chwili zawierania unii lubelskiej układają pismo do Zygmunta, oświadczając się z chęcią przystąpienia do Litwy i Polski — mimo ich łacińskiej kultury, aby korzystać ze swobód, jakie zapewniał ustrój Rzeczypospolitej. W czterdzieści lat później znajdzie się wśród bojarów moskiewskich już szeroko rozgałęzione stronnictwo polskie, które uzyska na pewien czas stanowczą przewagę w państwie.

Jest rzeczą charakterystyczną, że od w. XVI każde panowanie w Polsce zaznacza się wojną moskiewską i niemal po każdym wygasłym panowaniu powtarza się próba unii. Naprzemian: miecz i dążenie do jedności.

Ostatni z Jagiellonów przed śmiercią radzi oddać tron polski Iwanowi Groźnemu, i pomysł ten, następstwa srogiemu despoty po najsubtelniejszym z władców, uznany został jako — nadający się do urzeczywistnienia. Kandydatura Iwana wyłania się zaraz po zgonie Zygmunta Augusta, potem powtórnie po Walezym. Podczas bezkrólewia r. 1575 szlachta dzieli się na zwolenników Iwana i syna jego Fiodora. Na zjeździe pod Stężycą krąży hasło: »by chciał być Fiodor jako Jagiello«, streszczające myśl polityczną, jaka tym kandydaturom towarzyszyła. Iwan przyjmuje zaproszenie, układa już szczegóły koronacyi na Wawelu, ale w pysze swej stawia dla połączenia obu państw warunki, których Polska, pierwszorzędne mocarstwo w Europie, przyjąć nie mogła. Gdy zawiodła

ta droga, wówczas przemówił oręż. Nastąpiło dziesięciolecie Stefana Batorego, znaczone świetnymi wyprawami na Połock, Wieliz, Uświatę, Wielkie Łuki, Psków, z zamiarem zjednoczenia całej Słowiańszczyzny północno-wschodniej i zwrócenia jej przeciw potędze tureckiej. Ten sam Batory, który niedawno tak dzielnie bił Moskwę, myśli o unii z nią w ostatnich chwilach swego życia, a Jan Zamoyski (1585) układa instrukcyę dla poselstwa, wiozącego projekt połączenia się obu państw po śmierci czy to króla polskiego, czy cara, »iżby się z nami złączyli i zuniowali w jedno państwo i jedną Rzeczpospolitę«. Po zejściu Batorego występuje po raz trzeci kandydatura moskiewska, Fiodora Iwanowicza. Po rychłej śmierci Fiodora, ostatniego z Rurykowiczów, Zamoyski nakłania Zygmunta III, by ubiegał się o koronę moskiewską. Myśl unii z Moskwą przenika coraz głębiej społeczeństwo szlacheckie. W ciągu panowania Zygmunta raz po raz pojawiają się projekty przy mierza tak ścisłego, że niektóre z nich — mówi Feliks Koneczny — »czyniły granice państwowe czemś zupełnie złudnem, utrzymanem tylko w teoryi, jakoby stan przejściowy«. Etapem w tej dążności jest wyniesienie na tron moskiewski Dymitra Samozwańca. Wyprawa Dymitra odbywa się z poparciem panów i szlachty małopolskiej, protektorem jej jest Zebrzydowski, ze szkoły Jana Zamoyskiego. Dymitr marzy i o polskiej koronie, a podnieta do marzeń wychodzi od Polaków. Badania Wacława Sobieskiego wykazały misterną sieć stosunków między Dymitrem i partją Zebrzydowskiego, która dążyła do złożenia z tronu Zygmunta i powołania na jego miejsce nowoobranego cara, aby oba trony pod jednym połączyć berłem. Uczucie rychłego końca rządów Zygmontowych jest

tak wielkie, że szlachta krakowska zuchwale oświadcza królowi: »opuszciliśmy dla w. kr. mości pożytecznego kompetitora moskiewskiego (w r. 1587), który przykładem Jagiellowym chciał przyłączyć państwa swe Koronie«. Świadcstwa pamiętnikarzy wskazują, jak blizkimi urzeczywistnienia były owe zamysły, udaremnione zamordowaniem Samozwańca. To samo powtarza się z drugim Dymitrem. »Wiem — skarży się na sejmie r. 1611 wojewoda poznański Ostroróg — jako onego pierwszego, tak i drugiego na koronę wabiono«. Starania o osiągnięcie unii polsko-moskiewskiej odżyły w innej postaci w latach 1610—1612. W Moskwie tworzy się potężne stronnictwo wśród bojarów, które dąży wyraźnie do połączenia się z Rzeczpospolitą, na zasadach, których dalszem rozwinięciem byłaby całkowita unia. Do »partyi polskiej« należą dziwną ironią losu Filaret Romanow, metropolita rostowski, późniejszy założyciel dynastyi — w szeregach jej znajdują się kniaziowie Szachowscy, Trojekurowie, dwaj Sałtykowie, Jerzy Trubecki, Fiodor Mściśławski, Iwan Gramotin, Wasili Massalski, Fiodor Mieszczerski, Daniel Dołgoruki, Piotr Szeremetiew, Grzegorz Wałujew, przedstawiciele najznamienitszych rodów. Przy współdziałaniu ich Żółkiewski przeprowadza wybór królewicza polskiego na cara i imieniem jego odbiera od Moskwy przysięgę wierności. W r. 1634 Władysław zrzeka się praw do tronu moskiewskiego. Jeszcze raz ponawia się myśl zjednoczenia, podczas szwedzkiego »potopu«. W układach z Polską proponuje car Aleksy, aby następcą Jana Kaźmierzka uznano trzyletniego jego syna. Rozejm wileński r. 1656 zawiera przyrzeczenie Polaków, że poprą na sejmie zabiegi o powołanie carewicza na króla dziedzicznego. Dla usposobienia tych czasów jest znamienne, że

gdy w r. 1648 Aleksy gotował się do wojny z Rzeczpospolitą, przeszkodził jej bunt szlachty moskiewskiej, która nie chciała wojny z Polską, a natomiast domagała się od cara polskich swobód. »W w. XVII. — zapisuje A. Giller podczas niedobrowolnych swych studyów nad Rosyą («Z wygnania») — pod działaniem myśli polskiej w państwie moskiewskiem wyrobiło się nietylko w bojarach, ale i ludzie, silne dążenie do swobód politycznych, co przejawiało się w licznych zaburzeniach i wstrząśnieniach tego wieku w Rosyi«. Piotr Wielki w interesie samodzierżawia tłumił wpływ polski, zastępując go wzorami despotycznymi, czerpanymi z jeszcze dalszego — zachodu.

Zabiegi o unię polsko-moskiewską, wszczęte w chwili dogasania domu Jagiellońskiego, a ciągnące się przez jedno stulecie, doszły do najwyższego natężenia i osiągnęły częściowy skutek w latach 1610—1612. Przeszkody, o które rozbiło się zupełnie urzeczywistnienie i utrwalenie długoletnich tych zabiegów, nie tkwiły snąć w samej naturze rzeczy, w rozbieżności dwóch kultur i dwóch światów duchowych, skoro generacya ówczesna, bezpośrednio w sprawie interesowana, mająca przystosować swe żywe i aktualne wówczas pojęcia i nałogi do wymagań zamierzonego dzieła, generacya, która przeciwieństw, jakie sumuje dziś historyk, dotykała własnymi rękami, a która była zbyt wyrobioną politycznie, aby mogła nie zdawać sobie sprawy z tego, co osiągalne, skoro zatem ta właśnie generacya, jedna z najtęższych i najmędrszych w naszych dziejach, nie sądziła, aby różnice kulturalne miały stanowić zasadniczą przeszkodę dla unii. Tak samo, jak w świetle tej dedukcyi, rzecz przedstawia się i ścisłemu badaniu historycznemu. Niewykonalności a priori nie dopatruje się w owych

zabiegach Bobrzyński, gdy mówi: »W chwili największego naszego dziejowego rozkwitu pragnęliśmy iść na tej drodze dalej: powzięliśmy śmiałą myśl, ażeby przyzwaniem na tron polski cara Iwana ukrzepić pierwiastek władzy, jakiego nam brakło, państwu Iwana otworzyć przystęp do cywilizacji i jej siłą wielkie przeciwieństwa złagodzić«. »Była to, mówi Bobrzyński, niewątpliwie największa, najpolityczniejsza myśl z całego bezkrólewia«. Tała myśl nie mogła być chyba zasadniczo sprzeczna z logiką dziejów. Jeżeli mimo konjunktur, jakie istniały w r. 1610, nie osiągnęła skutku trwałego, jeżeli runęła budowa, którą dłoń Żółkiewskiego wzniosła i aż pod sam dach już wyprowadziła, to zdecydowała o tem ostatecznie nie rozbieżność kultur, zachodniej i wschodniej, lecz polityka Zygmunta III, a nieobojętną zapewne rolę odegrał brak owego nacisku konieczności, jaki był przy narodzinach i rozwoju unii Jagiellońskiej.

Za dalszych lat sto wrogi stosunek Polski i Moskwy wejdzie w okres rozstrzygający, ale tymczasem miną jeszcze dziesiątki lat, w których obie te kultury, łacińska i bizantyńska, pomimo sprzeczności i tarć, nietylko nie odtrącają się bezwzględnie, lecz jedna czerpie od drugiej, mianowicie moskiewska od polskiej.

Zaczyna się ten wpływ nasz już u schyłku w. XVI, rośnie w pierwszej połowie w. XVII, do szczytu dochodzi w przededniu w. XVIII. Wbrew mniemaniu zatem, iż antagonizm polityczny polskorosyjski wynika głównie z przeciwieństw kulturalnych, wykazuje historia, że najwybitniej zaznacza się działanie umysłowości polskiej na rosyjską właśnie wtedy, gdy polityczne drogi Polski i Moskwy ostatecznie się rozeszły, kiedy w gruzach leżą oddawna

plany państwowej jedności. Przez wiek przeszło kultura nasza przenika potężnie do Moskwy. Oddziaływa jeszcze w okresie swego upadku, świecąc na wschodzie moskiewskim jakby odblaskiem wspaniałego ogniska, które płonęło u nas za Zygmuntów; dawno już pył niepamięci pokrył w Polsce świetną twórczość złotego wieku, gdy długo jeszcze tam znano ją i ceniło. Skala tego oddziaływania jest nader rozległa. Pierwszy posiew nauki zachodniej w Moskwie, to zapożyczone od Polaków dzieła z zakresu wiedzy przyrodniczej, medycyny, matematyki, historii, geografii, ekonomii, pedagogii, zasad muzyki. Trzy czwarte tego, co z umysłowości zachodnio-europejskiej szło do oświeconych warstw moskiewskich, dostawało się tam bezpośrednio od nas. Nasza własna twórczość wsiąkała obficie w grunt rosyjski. Prof. Brückner («O literaturze rosyjskiej i naszym do niej stosunku dziś i lat temu trzysta») opowiada o tem dużo rzeczy ciekawych, a nieznanych. Czytywany był w Moskwie nasz Modrzewski, Ostroróg, Paprocki, Bielski, Strykowski. Literatura przekładów z polskiego była tak bogata, że dziś znajdujemy wśród nich rzeczy, które u nas zachowały się tylko w urywkach, a nawet zupełnie się zatraciły. Wybitniejsi autorzy polscy byli po kilka razy tłumaczeni, jedno z dzieł Starowolskiego ma aż sześć różnych przekładów.

Wpływ ten nie ogranicza się na literaturze — sięga do obyczajów i języka. W w. XVII Polska jest tu tem, czem później Francya. Fala kultury polskiej posuwa się do Moskwy najsilniej za Dymitra, ale już w chwili jego pojawienia się przebywało tam stale około 4000 Polaków. Nowy car otacza się rycerstwem polskiem, obyczaj i maniery z Krakowa nadają piętno życiu dworskiemu na Kremlu. Utrwała się to na dzie-

siątki lat. Wielcy książęta i bojarowie lubują się w języku i piśmie polskim, rzeczy polskie czytowane są także w oryginale, mianowicie w wyższym towarzystwie, a damy moskiewskie modlą się na psalterzu Kochanowskiego. O uroku polszczyzny powie nam cokolwiek książę Iwan Chworostynin, który wcale Polski nie oglądał, a jest »opolaczony« do tego stopnia, że otoczenie moskiewskie zgoła mu nie smakuje, lub archimandryta prawosławny Leontij Karpowicz, który nad trumną Wasila Golicyna wypowiada mowę żałobną po polsku. (Darowski »Malborski jeniec«). Ślady naszego wpływu są bowiem i w kościele moskiewskim. Prawie wszyscy znakomitsi biskupi i teologowie tego kościoła w w. XVII i w początkach XVIII kształcili się albo w akademii duchownej kijowskiej, założonej przez Polaków, albo po monasterach Litwy i Rusi, albo w zakładach w Moskwie, w których profesorami bywali mnisi, wychowani na łacinie w Polsce. Wpływ ten wyraża się też w dążeniu greckiego duchowieństwa do samorządu i wydobycia się z pod władzy panujących, co Piotr W. gwałtownie stłumił. Tak było aż do pierwszych lat XVIII w., tak było właśnie w czasie, gdy we wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej grasowały armie Szehina, Buturlina, Chowańskiego i Szeremetiewa.

Skoro zatem przy odmienności kultur i Polska i Moskwa mogły w pewnym okresie dążyć do unii politycznej, skoro z drugiej strony car najeżdżał Rzeczpospolitą, gdy damy moskiewskie modliły się na polskich psalterzach, skoro istniał długi przeciąg czasu, w którym »zgniły«, wyklinany później przez Aksakowów i Chomiakowów zachód, i to właśnie zachód polski, republikański, mógł oddziaływać tak mocno na wschód moskiewski, to chyba jasnym jest, że prze-

paści, jaka nas dzieli od Rosyi, nie objaśnimy dostatecznie różnicą pojęć kulturalnych.

Odwróćmy jeszcze jedną kartkę dziejową, która nam to potwierdzi. Już po rozbiorach, w pierwszych trzech dziesięcioleciach XIX w., Rosya występuje, pośrednio, jako szerzycielka naszej kultury i to na obszarze etnograficznie niepolskim. Na Litwie i Rusi zachowało się po trzecim podziale Rzeczypospolitej panowanie polskiego żywiołu. Zatrzymany został (względnie przywrócony w r. 1797) w znacznej części dawny ustrój życia publicznego, z samorządem sejmikowym, z wybieralnością urzędników administracyjnych, z obieralnem sądownictwem. Szkoła główna litewska, zamieniona w r. 1803 w uniwersytet, oraz Liceum krzemienieckie, pod kuratorją Adama Czartoryskiego, przy współdziałaniu Kołłątaja, Czackiego, Śniadeckich, stały się wielkimi ogniskami polskiej kultury, a z dziesiątek szkół innych promieniowała oświata polska na całą Ruś i Litwę. »Ateny« wołyńskie i litewskie przodowały naszej umysłowości przez jedno pokolenie. W okresie 1800—1831 ulegała Litwa tak szybkiej polonizacyi, jak nigdy za czasów Rzeczypospolitej. Ten proces, podważony reakcją Nowosilcowa, mógł trwać dłużej; przeciął go wybuch powstania 1831.

Fakty powyższe wskazują, że wysuwanie przeciwnictwa kultur na czoło przyczyn, które roztrzygnęły o wrogiem ułożeniu się stosunków polsko-rosyjskich, nie odpowiada istocie rzeczy. Ten stary, krwawy, nieubłagany zacięty antagonizm dziejowy płynie z innych przedewszystkiem źródeł. Jestto walka, którą różnice kulturalne mogły w pewnych okresach czasu zaostrzać i pogłębiać, w której odegrały rolę współczynników, ale nie wywołały jej i o trwaniu jej ani wyłącznie, ani nawet głównie, nie decydują. Charakter walki tej jest

wybitnie polityczny, podkładem jej jest realna sprzeczność interesów. Jestto walka o *państwowy teren rozszerzania się*, ściśle: o *Ruś i Litwę*.

Moment ten, rzucający najobfitsze światło na drogi i zaślaki naszych stosunków z Rosyą, nie utrwalił się w powszechnej świadomości polskiej ani w części z tą siłą, z jaką wrył się w rzeczywistość.

* * * * *

Stan rzeczy z początkiem w. XVI ukazuje nam na północnym wschodzie Europy dwa wielkie i silnie zarysowane organizmy narodowo-polityczne, polski i moskiewski, oba o wybitnych instynktach i wyszkoleniu państwowem, oba przejawiające dążność do rozrastania się, a pośrodku nich, niby pomost, rozległe obszary, zajęte przez ludność, która w zaraniu swych dziejów nie wykazała zdolności do wytworzenia trwałych form samodzielnego bytu, ludność, która po upływie długich stuleci, cofając się raczej w rozwoju, niż idąc naprzód, przedstawia i dziś jeszcze naogół niedokształconą masę plemienną. Obszary te, to Ruś litewska i ukraińska, Ruś Biała, Czerwona, naddnieprska. Nad bierną przeważnie masą małoruską, białoruską i wykazującą liczne odcienia przejściowe, górowały dwie sąsiadujące z nią od wschodu i zachodu zdecydowane i czynne indywidualności narodowe, moskiewska i polska, tak silnie, że nawet porywy najbardziej zindywidualizowanej części owej masy, porywy ukraińskie, ku samodzielności, kończyły się stale rzuconiem się w ramiona albo Polski, albo Moskwy. Gdy pomiędzy narodem moskiewskim i narodem polskim, między Wawelem i Kremlem, obok pustki niejednokrotnie dosłownej, stepowej, rozciągającej się na »dzikich polach«, zaległa pustka polityczna, gdy pośrodku dwóch państwowych narodów znalazły się ludy nie-

zadne do twórczości państwowej, skazane zatem z góry, aby ciężać ku komuś innemu, musiała przed obu tymi narodami otworzyć się prędzej, czy później, perspektywa współzawodnictwa i walki o posiadanie ziem »spornych«.

Współzawodnictwo to wzięliśmy atoli w spadku po krótkotrwałej potędze litewskiej.

Szczepy białoruskie i małoruskie podbiła Litwa Giedymina i Olgierda, Litwa z przed unii. Moskwa, po wyzwoleniu się z zależności tatarskiej, pokonawszy Twer i Suzdał, ujarzmiwszy Nowogród i Psków, wybiwszy się na czoło wschodnich plemion ruskich, zwróciła się z kolei, w imię wspólności wiary, oraz rzekomej dawniej wspólności dziejów, do ziem zachodnio-ruskich, poddanych Litwie, jeszcze wówczas tak słabo związanej z Polską Piastowską, że niezależnie od niej mogła wybierać sobie wielkiego księcia. Była to zatem pretensya, zgłoszona początkowo do Litwy, nie Polski. Hasło »zjednoczenia wszystkich ziem ruskich«, które ma odtąd trwać przez wieki i, popierane mieczem, intrygą i opinią urzędowej nauki, dotrwać aż do dni naszych, to hasło, które ma się stać osią historycznych walk polsko-rosyjskich, wynurza się nazajutrz po wyjarzmieniu się Moskwy z niewoli tatarskiej. Pierwszy z niepodległych wielkich kniaziów moskiewskich, pierwszy »car«, Iwan III (1462—1505), porzuca uległą przyjaźń swoich przodków względem Litwy, żąda Kijowa i Smoleńska, wicherzy Ruś zachodnią, przeciąga na swoją stronę mniejszych ksiąząt litewsko-ruskich. Iwan Groźny podnosi te same uroszczenia, zakładając sobie stopniową ich realizację. »Miasto Kijów — powiada posłowi litewskiemu Haraburdzie w r. 1573 — niech będzie przyłączone do Rosyi, w zamian za co zanie-

chamy pretensyj do odwiecznie naszych ziem na Litwie po rzekę Berezynę«. Te uroszczenia są głównym motywem, naglącym do utrwalenia unii polsko-litewskiej. Ostatni z Jagiellonów wie, że po bezpotomnej jego śmierci Moskwa przystąpi natychmiast do zagarnięcia ziem ruskich Litwy. Dla zapobieżenia temu związek dynastyczny Litwy i Polski zastąpiony zostaje unią realną, w Lublinie 1569.

Z tą chwilą Polska dziedziczy wroga Litwy. Ostrze pretensyi i rywalizacyi moskiewskiej, skierowane dotąd przeciw państwu Giedymina, zwraca się przeciw Rzeczypospolitej.

Przez unię z Litwą Polska wchodzi w posiadanie tych niezmiernych obszarów pozbawionych własnej myśli państwowej, po które od stu lat już, mniej lub więcej natarczywie, sięga Moskwa. Rzeczpospolita broni tych ziem, i dla ubezpieczenia ich pragnie posunąć się dalej ku wschodowi. Naprzemian z orężem w ręce i z hasłem unii politycznej staje kruświcki Piast na tych dalekich wschodnich rubieżach. Pokojowe zabiegi w imię »Jagiellowego przykładu« wiążą się raz po raz z działaniem miecza. Rzeczpospolita znajduje się u szczytu siły, Moskwa wchodzi na widownię z długo przygotowywanym zapasem energii państwowej. W takich warunkach poczyną się obustronny napór na ziemię »sporne«, na ową linię Smoleńsk—Kijów, która jest strategicznym punktem wyjścia dla historycznej walki polsko-rosyjskiej i która wygina się odtąd przez długie lata raz w jedną, raz w drugą stronę. »Jeżeli chcesz pokoju — pisał Batory do Iwana Groźnego — musisz odstąpić Nowogród, Psków i Wielkie Łuki ze wszystkimi ziemiami Witebska i Połocka«, tj. te pograniczne ziemie, o których dziś nie wiadomo nieraz, czy były historycznie polskimi, czy

moskiewskimi, tyle razy przechodziły z rąk do rąk. W r. 1500 należy Smoleńsk do Litwy, w r. 1514 zabiera go Moskwa, w r. 1611 odzyskuje go Litwa, w r. 1667 bierze go Rosya. Z czasem głębiej ku zachodowi przesuwa się obszar walki. Kijów odpadł. Car Aleksy już w czasach Jana Kaźmierza zajmuje chwilowo Wilno i tytułuje się bezprawnie wielkim księciem Litwy. Towarzyszą temu posuwaniu się stare, uporczywie i konsekwentnie powtarzane hasła jeszcze Iwana III, które ze stulecia na stulecie będą nabierać tylko coraz bardziej nowoczesnej barwy i dla uzasadnień swych posługiwać się językiem, zastosowanym do zmieniających się pojęć. Hasło powinowactwa religijnego jest najstarsze wśród nich i wypróbowanie skuteczne, — unia przez swój charakter kompromisowy nie mogła należycie stępić tej walnej broni moskiewskiej. »Ochrona« dysydentów w imię wspólności wyznaniowej staje się też na długie dziesiątki lat koniem trojańskim, którym Moskwa wjeżdża w kraje ruskie Rzeczypospolitej. W czasach nowszych wypływają w odświeżonej postaci — znane już ostatnim Rurykowiczom moskiewskim — hasła wspólnych początkowych dziejów, jedności języka i plemienia. Akcentuje to Moskwa tytułem cara »Wszystkiej Rusi«, którym hosudarowie moskiewscy okrywają się wcześniej, niby suknią zrobioną na wyrost, gdy Ruś zachodnia cała należy jeszcze do Korony i Litwy. O ten tytuł zaboreczy toczy się znamieny spór prawno-polityczny w r. 1634 podczas traktatu polanowskiego; komisarze polscy nie dla czczej formalistyki, ale w głębokim, przewidującym rozumieniu, że tu chodzi o ukryte pretensje do litewsko-ruskich województw, protestują i wywodzą — nie bez przymieszki humoru — iż hosudar winien mianować się carem »wszystkiej Rusi«, t. j.

tej, którą posiada, albowiem Ruś znajduje się nietylko w moskiewskim, lecz i w polskim państwie, na co znowu »Moskwicze« odpowiedzą wykrętnie i z uspokajającą obłudą, że »wasza Małorus nie nadaje się do tytułu Carskiego Wieliczestwa i przyłączać tej waszej Rusi do wszej Rusi niema potrzeby«. Tak mówiło się — do czasu, póki Rzeczpospolita mogła być groźna zbyt natarczywym sąsiadom, ale tajony i tłumiony apetyt, sięgający na zachód daleko poza Smoleńszczyznę, czy Kijowszczyznę, rósł i czekał stosownej chwili, aby otwarcie sięgnąć po tę »resztę« i »zjednoczyć« ją z »jednoplemienną« Moskwą. Na wiele lat wstecz, zanim Karamzin napisze swą »Historję Rosyi«, a Ilowajscy jej główne artykuły wiary wtłaczać będą w mózgi także milionów inorodców, już w świadomości carstwa moskiewskiego żyje z grubszą ociosane pojęcie »Rusi trójjedynnej«: Wielkiej, Małej i Białej, zaprzeczające odrębności Białorusinów i Ukraińców, wciągające ich w krąg rodziny rosyjskiej, jako odmiany prowincjonalne jednego, rosyjskiego typu.

Były to wszystko atuty w wielkim stylu. Zagrywała nimi Moskwa przeciw nam systematycznie w swych dążeniach zaborczych ku zachodnim ziemiom ruskim. Co mogliśmy im przeciwstawić? Skoro zjednoczenie kościelne okazało się niemożliwe, mogliśmy podjąć kolonizację, któraby szła głęboko, aż do korzenia, któraby gęstym i celowo rozmieszczonym osadnikiem polskim nieodwołalnie spoiła te obszary nietylko z państwowym, ale z narodowym naszym organizmem, tak, jak naród niemiecki spoił ze sobą obszary słowiańskie i pruskie. Lecz asymilacja nasza szła po wierzchu i chociaż wielu cennymi rzeczami może się wykazać, to jednak do gruntu zmienić cha-

rakteru kraju nie zdołała. Polska broniła posiadania tych ziem urokiem bogato i swobodnie rozwiniętych form swego życia. Rosya sięga po nie siłą organizacyi państwowej. Ta gra współzawodnicza, ciągnąca się aż do rozbiorów Rzeczypospolitej, a w zmienionej postaci przeciągnięta i poza rozbiory, gra, w której ostatecznie nie sprostaliśmy ciężkiemu zadaniu, stanowi rdzeń antagonizmu polsko-rosyjskiego. Była to rywalizacya *dwóch ekspansyj państwowych*, dwóch sił, które skrzyżowały się ze sobą w walce o *władzę* na jednym terenie. Konflikty kulturalne w swej ostrej postaci wystąpiły na tem podłożu z czasem jako zjawisko wtórne.

* * * * *

Przedrozbiorowy antagonizm polsko-rosyjski, wpływający ze współzawodnictwa o posiadanie ziem litewsko-ruskich, skończył się dla nas nie tylko utratą przedmiotu, o który spór się toczył, ale zgubą samego państwa i utratą także naszego właściwego obszaru narodowego. Od tego przełomowego punktu zaczyna się druga faza naszego stosunku do Rosyi, zaostrzonego do ostateczności, gdy zwycięski żywioł moskiewski w rozpędzie przewali się aż na owe odwiecznie nasze, Piastowskie ziemie, aby tu z czasem rozszaleć się w niszczyielskiej, dzikiej i bezmyślnie okrutnej orgii prześladowań, a oszaleć zupełnie w nieprzytomnem pragnieniu pochłonięcia ze szczerem wielkiego kulturalnego narodu. Dawny stosunek swobodnego współzawodnictwa ustępuje miejsca nowemu, który w najprostszej swej postaci jest stosunkiem między ograbionym i grabieżcą, zmaganiem się między kimś, kto wyteęza siły, aby utraconą swą własność, teraz już i »bezsponą«, wydrzeć z powrotem, a kimś, co zagrabionego łupu oddać nie chce. Stosu-

nek napaści i obrony, jako gra sił, tłómaczy się tu zbyt jasno, aby zachodziła potrzeba doszukiwać się w nim sprężyn ukrytych. Jeżeli tedy odnośnie i do czasów porozbiorowych sięga się dla wyjaśnienia antagonizmu polsko-rosyjskiego do przeciwieństwa kultur, — a więc do jakiegoś przyrodniczego fatalizmu, — jeżeli temu przeciwieństwu przypisuje się także ostatnie nasze krwawe starcia z Rosją, to powstaje tu konstrukcyja niemiłosiernie wprost naciągnięta, a próba stworzenia takiego poglądu może różnym celom chcieć służyć, lecz najmniej prawdzie dziejowej.

Powstania nasze przeciw Rosyi nie wybuchaly przecież dlatego, że dusza polska, zachodnia, nie mogła znieść inaczey ukształconey duszy rosyjskiej, wschodniej. One wybuchaly pod wpływem żywiolowej, nieprzewycięzonej żądzы odzyskania tego, z czego nas odarto; tę prostą prawdę wyjawi nam niemylny instykt każdego polskiego dziecka. Przyczyn, dla których zwracały się tradycyjnie i niejako automatycznie przeciw zaborowi rosyjskiemu, nie ma powodu również objaśniać działaniem tajemniczych jakichś sił. Działo się tak, gdyż w pewnych momentach dziejowych istniały tu dogodne warunki zewnętrzne, sprzyjające przygotowaniu ruchu zbrojnego. Powstania polskie bowiem dochodziły do skutku nie pod wpływem rozpaczy, jak się to zwykło czytać w popularnych podręcznikach historyi, nie wtedy, gdy było najgorzej, lecz gdy było względnie najlepiej, gdy ową zagrabioną, przynajmniej bezsporną, etnograficznie polską własność zwracano nam połowicznie, czy to w postaci autonomii, czy pół-niepodległości. W r. 1830 wybuch nastąpił w chwili, gdy Królestwo Kongresowe posiadało organy państwowe pol-

skie, i był przygotowany w wojsku, nad którem powiewał jeszcze Biały Orzeł. W r. 1863 wybuch nastąpił w chwili, gdy Królestwo odzyskało możność rządzenia sobą, i poparty został przez przeważną część administracyi autonomicznej, która znalazła się w szeregach spisku i dojrzenie tego ułatwiła. Natomiast w r. 1848, kiedy dreszcz rewolucyjny przebiegał całą Europę, Królestwo pod dławiającym gnio-tem Paskiewicza pozostało martwe, a próby ruchów zbrojnych widzimy w innych zaborach, w których warunki zmieniają się chwilowo na naszą korzyść. Kierowało naszymi ruchami wyzwolenczymi prawo najmniejszego oporu, nie mające nic zgoła wspólnego ze sprawą powinowactw, albo obcości kulturalnych.

Powstania przeciw Rosyi wybuchały nie z powodu specjalnego przeciwieństwa dusz i kultur, lecz z tej prostej i dostatecznej przyczyny dalszej, że naród nasz, który przez tysiąc lat żył państwowo i brał samodzielny i świetny udział w tworzeniu historii świata, nie mógł ze swą bezprzykładną katastrofą oswoić się i do zmienionych warunków przywyknąć. »Żadne swobody, żadne instytucye nie mogą osłodzić losu narodowi, który był wielki i potężny i który upadł — naród taki tylko w stanie ciągłej insurekcji żyć i rozumieć sam siebie może«, woła Mochnacki w imieniu swego pokolenia, a w słowach jego, jak w zwierciadle, odbija się determinizm działania, przymus wewnętrzny, kierujący krokami tych, co przecież własnymi oczyma oglądali jeszcze świadków i aktorów naszego życia państwowego, i tych późniejszych, których blizka wiązała z nimi tradycya. Pod naciskiem tego żalu za utraconem szczęściem, żalu, którego »żadne swobody, żadne instytucye« nie uko-ili, naród polski zrywał się do czynu restytucyjnego

nawet wbrew wszelkiej rozsądnej rachubie. W r. 1831 i 1863 byli wprawdzie ludzie, którzy zdawali sobie sprawę z tego, że w danych warunkach podjęta wojna o zupełne wypędzenie najazdu rosyjskiego skończy się najpewniej klęską i wyjdzie na korzyść Rosyi, nie naszą, że należy raczej, uciszając bicie serca, trzymać mocno w garści posiadane swobody państwowe i wyzyskać je dla zmocnienia się na nieznaną, dalszą, nie zamkniętą bynajmniej przyszłość. Jednostki wiedziały o tem. Dla ogółu takie wzniesienie się na wyżyny opanowania odruchów było psychologicznem niepodobieństwem.

Ale przytoczone tu motywy powstań możemy zrozumieć w całej pełni dopiero, gdy rzucimy je na tło zabiegów naszych o Ruś i Litwę.

Chociaż z utratą własnej państwowości stosunek nasz do Rosyi, który przez trzy wieki był stosunkiem wolnego współzawodnictwa o ziemie rusko-litewskie, zmienia się w formie i treści, chociaż nie dwa niepodległe państwa stoją odtąd naprzeciw siebie, ale naród ujarzmiony i państwo-ujarzmiciel i nie chodzi już o część ziem Rzeczypospolitej, o jej litewsko-ruską połowę, lecz o Rzeczpospolitą samą, wymazaną z karty politycznej, to jednak zmiana stosunku nie jest tak rdzenną, jak się to wydaje powierzchownemu, a dość powszechnemu u nas ujmowaniu tej sprawy. Prastare, tradycyjne ognisko zatargu nie zgasło. Zarzewie jego tli w dalszym ciągu pod popiołem, w który obróciła się budowa naszego państwa, i, gotowe przy każdej sprzyjającej okoliczności na nowo zapłonąć, wywiera na kształtowanie się naszych losów w XIX w. wpływ przemożny.

Rozejrzyjmy się.

Z podziarów Polski otrzymała Austria części

województw południowo-zachodnich; Prusy Wielkopolskę, Pomorze, Warmię, oraz część Kujaw i Mazowsza; Rosya Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę. Tak więc po rozbiorach Rzeczypospolitej Rosya powiększa się o owe odwiecznie sporne obszary niegdyś naszych, a dziś rosyjskich kresów państwowych, natomiast nie ma ani kawałka obszaru ściśle polskiego. Polska właściwa podzielona jest w całości i bez reszty między dwa mocarstwa: Prusy i Austryę. Dopiero kongres wiedeński część jej, w postaci Królestwa Polskiego, łączy na podstawie unii dynastycznej z Rosyą, dopiero rok 1831 przeistacza tę część de facto, choć nie de jure, w rosyjską prowincyę, dopiero od tego czasu Rosya ma w swem posiadaniu kawał Polski etnograficznej. Mimo to front antirosyjski istnieje w naszych walkach o niepodległość już od początku XIX w., t. j. wtedy, gdy właściwa Polska do Rosyi nie należała. Sumarycznym wyrazem tej »orientacyi« antirosyjskiej jest współudział armii Księstwa Warszawskiego w wyprawie Napoleona na Moskwę w r. 1812. O co walczyliśmy wtedy? O odebranie Litwy, Wołynia, Białej Rusi — o odzyskanie Wilna, Żytomierza, Kamieńca, może Kijowa. O te ziemie, o które spór między nami i Moskwą toczył się przez wieki poprzednie i zakończył się rozbiorem całej Rzeczypospolitej.

Przedrozbiorowy antagonizm przetrwał rozbiory. Przedłużył się i na nowy okres naszego życia. Rzeczpospolita znikła, lecz rywalizacya o Litwę istnieje, jakby Rzeczpospolita była. Nie jesteśmy już państwem samodzielnem, nie możemy już dla poparcia naszych pożądań rozporządzać skuteczną siłą, jak dawniej, mimo to jednak zostajemy wierni naszym tradycyjnym dążeniom wschodnim, jak wówczas, gdy

błyskał miecz Batorych i Żółkiewskich, lub gdy w warszawskim sejmie mogliśmy jeszcze wołać swobodnie o »skarb i wojsko«, »wojsko i skarb«. Nic fałszywego nad utarte wbrew faktom historycznym mniemanie, że to parcie na wschód przejawia się w XIX wieku w postaci tylko kulturalnej, owszem, jest ono także i to wybitnie politycznym, jest ono *przedłużeniem naszej starej ekspansji państwowej*. Wszystkie trzy główne nasze ruchy wolnościowe po upadku ojczyzny były w założeniu swem walkami o Litwę i przedewszystkiem o nią. W r. 1812 konfederacja generalna warszawska wznawia dawny herb Rzeczypospolitej, Orła z Pogonią, i wypowiada hasło odzyskania Litwy, a legie księcia Józefa idą to hasło realizować. Intelktualnym twórcom nocy Listopadowej nie chodzi bynajmniej o to, że konstytucyi dzieje się krzywda; wiedzą oni, że o jawność obrad sejmowych i ucisk cenzury nie wypowiada się wojny, w której byt państwa stawia się na kartę; »gdyby byli Moskale i najświęciej dochowywali ustawę konstytucyjną w Polsce kongresowej, czyliż — pyta z całą szczerością Mochnacki — zupełne rozwinięcie tej ustawy nie byłoby nas prędzej jeszcze usposobiło do powstania, niżeli jej stopniowe ograniczanie?« Motor istotny wypadków tego wielkiego roku, to chęć rewindykacji Litwy. Instynkt narodu odgaduje to trafnie w pieśni: »Za Niemen tam precz!« woła: »Za Bug, za Bug!« a za pieśniami temi dążą pułki Dwernickiego, Chłapowskiego, Giełguda, Dembińskiego. Główny zarzut, z którym spotyka się przed pół wiekiem Wielopolski, jest ten, że naczelnik rządu autonomicznego Królestwa milczy o Litwie, że chce, aby Litwa »sama o sobie radziła«. Naród — przeciwnie. Bez politycznego związku z Litwą nie rozumie swo-

bód i będzie o ten związek walczył orężnie, do ostatniego tchu. Tę wolę swoją objawia w manifestacjach pod Kownem i Horodłem, tę wolę stwierdza, rysując krwią linie graniczne przyszłej Rzeczypospolitej tam, gdzie biegły przed wiekiem. »Dzielić miłości nie możemy — mówi szlachta w adresie do Andrzeja Zamoyskiego — ojczyznę całą kochamy, w granicach, jakie jej tradycje historyczne przekazały«. W r. 1812 aspiracyom naszym towarzyszył sojusz z potęgą Napoleona, w r. 1831 wspierały się te aspiracje już tylko na małej armii własnej, w r. 1863 armię zastąpiły oddziały partyzanckie, błakające się po lasach. Z pokolenia na pokolenie nasza zdolność rewindykacyjna jest coraz mniejsza, wróg w stosunku do nas jest coraz silniejszy. Lecz rozpędu polskiej myśli politycznej w kierunku raz wykreślonym nie jest w stanie zatrzymać.

Tu tli, pod popiołami, zarzewie prastarego, a w periodycznych wybuchach wciąż odnawiającego się zartargu naszego z Rosyą. Tu kryje się istotna treść dziejowego dramatu.

Chociaż nadaliśmy wschodnim obszarom naszym kulturalne piętno polskie, którego nie starła cała potęga i cała srogość Rosyi, to jednak spolszczyć zupełnie tych ziem, w ciągu kilkuwiekowego naszego władania nimi, nie potrafiliśmy. Przed stu laty nie zdołaliśmy utrzymać ich w posiadaniu państwowem, — bez państwa własnego nie mieliśmy siły fizycznej, aby wziąć je z powrotem. Zrezygnować z nich nie możemy również. Oto dramatu skrót.

* * * * *

Za wiele — i za mało siły nagromadziliśmy w tych krajach.

Chłop i drobny szlachcic małopolski był mate-

ryałem kolonizacyjnym wyborowym i w różnych okresach czasu, po wyludnieniach wojennych, szedł gęsto na kresy ruskie i litewskie. Była to kolonizacja bezładna, a przedewszystkiem pozbawiona wyższej myśli państwowej. Nikt też w Rzeczypospolitej nie roztoczył nad nią opieki, nie zatroszczył się o jej trwałość. Szlachta, chociaż już w początkach XVII w. łacińska i polska, poskapiła temu mnogiemu osadnictwu kościołów katolickich, jedynej naówczas ostoi odrębności narodowej, i przyglądała się obojętnie, jak zwolna tonęło ono w liczniejszym otoczeniu ruskiem, tracąc przyniesioną z głębi ojczyzny wiarę i język. W Polsce właściwej liczne wychodztwo na wschód przeszkodziło procesowi gęstnienia ludności, co na rozwoju naszej budowy wewnętrznej zaważyło ujemnie, nie pozwalając wytworzyć się silnym skupieniom miejskim; na kresach zaś ta wychodząca z kraju naszego ludność roztopiała się w obcym środowisku. Tą drogą — oblicza E. Starczewski («Sprawa polska») — zubożyliśmy się w ciągu ostatnich wieków przynajmniej o dwa miliony dusz. Toczące się bez planu i ładu, nie ujęte w żaden system wychodztwo na Ruś było u nas pokaźne jeszcze około połowy w. XVIII; działo się to zatem na krótko przed mistrzowską kolonizacją Fryderyka W., który całe masy swych chłopów przerzucał z jednej prowincyi do drugiej i który obwód nadnotecki u nas skolonizował szybko w sposób, budzący podziw. Wieś na Litwie i Rusi pozostała naogół niepolską, jak była. Polską zupełnie stała się tylko wielka szlachecka rodzina, stanowiąca cienką warstwę zwierzchnią. Miast również nie zdołaliśmy uczynić rdzennie naszemi, a przynajmniej zyskać tam rzeczywistą przewagę. Pouczającą rzeczą byłoby przeprowadzić dokładne porównawcze zestawienie naszych

zdobyczy narodowych ze zdobyczami, jakie żywił niemiecki poczynił w Kurlandyi, która dla niemieckiej ekspansji ku wschodowi była mniej więcej tem, czem Litwa dla naszej. W Kurlandyi wielka własność ziemska znajduje się w ręku niemieckiem, — nieprzerzedzona tylko konfiskatami po powstaniach, gdyż ich oczywiście nie było, — własność chłopska należy do Łotyszów, co odpowiada stosunkom na naszych kresach. Wyższa kultura materyalna i duchowa jest niemiecka, jak na Litwie polska. Ale dobytek niemiecki w tym kraju jest dziś o tyle większy od naszego w krajach rusko-litewskich, że tworzą go także miasta, w których żywił niemiecki panuje liczbą, kulturą, mieniem, gdy u nas typem jest Berdyczów, żalosna pozycja w dorobku naszym na wschodzie. Najbardziej polskie miasto kresowe Wilno nie wytrzymuje porównania ze starą hanzeatycką Rygą na pograniczu Kurlandyi. Kolonizatorami więc na ruskim i litewskim wschodzie nie okazaliśmy się najlepszymi. Po czterech wiekach panowania liczebnie jesteśmy tu słabsi, niż żydzi.

Jednak dobra nasze materyalne i duchowe są tu znaczne. Rola nasza w wewnętrznym życiu kraju, mimo całą zaciekłość, jaką Rosya rozwinęła w tępieniu nas, jest ciągle przewodnia. Gdy przed laty paru pojawił się odosobniony niefortunny pomysł likwidacji naszego majątku narodowego na Litwie, w ludziach i rzeczach, jako czegoś przeżytego, i przeniesienia go w głąb Polski, aby wzmocnić siłę narodową w centrum, cała opinia polska słusznie wystąpiła przeciw lekkomyślnemu rzucaniu podobnie desperackich i demoralizujących projektów. Pomijając, że wykonaniu pomysłu sprzeciwiają się silniejsze od wszystkiego prawa życia — rozpaczliwe tło jego jest zgoła i niczem nieu-

zasadnione. Aby wyrzekać się przyszłości — mamy tam, zaiste, zbyt wiele. »Wyprowadzenie się« z kraju, w którym pracą wielu pokoleń zyskaliśmy prawo obywatelstwa, a dziś tworzymy dwumilionową osiadłą ludność, z kraju, który mieści olbrzymią część naszego narodowego mienia, w którym sama posiadana przez nas ziemia przedstawia miliardową wartość, a obszarem równa się Galicyi, z kraju, który narodowi naszemu dał pieśń Mickiewicza i święty heroizm Kościuszki i nie przestał nigdy być płodną pracownią ducha polskiego, »wyprowadzenie się« z takiego kraju jest niedorzecznością, o której żywy i zdrowy naród nie może myśleć i która nigdy się nie spełni. Zdolność do trwania i rozwijania się żywiołu polskiego na Litwie udowodniona została ponad wszelką wątpliwość w ciągu straszliwych lat czterdziestu od upadku ostatniego powstania. Piekło tych czasów przeżyć i mimo całego upustu sił zabłysnąć znowu pracą twórczą, organizacją, ofiarnością, narodową zasługą, jak to stało się w krótkim okresie »wolnościowym« po r. 1905, znaczy zdać dobrze egzamin z żywotności. Roślina polska w tym kraju, chowana nie w cieplarni zaiste, ale w syberyjskiem zimnie, wykazała, że nie jest sztuczną rośliną.

Nakoniec związek nasz z ziemią litewską ubezpiecza węzeł mocniejszy od ślubnego pierścienia Jądwigi i od przysiąg unii. Tu, w tem najbliższem swoim geograficznem sąsiedztwie, Polska ze swemi bogatemi znów jutro zasobami, ze swą ludnością gęstszą i wyżej ukształconą, ze swym wyższym poziomem życia gospodarczego, samą natury rzeczy promieniować będzie zawsze, poprzez zmienne formy i prądy polityczne, jakie rozwój historyczny jeszcze przyniesie.

Ale — jak widzieliśmy — nie kulturalna tylko i narodowa ekspansya stanowi treść zagadnienia.

Dusza narodu, mimo ciężkich doświadczeń przeszłości, nie może pogodzić się z wykreśleniem ze swoich politycznych rachub i planów tych ziem, tak blizkich swemu uczuciu, odwiecznie poślubionych we wspólnej chwale, a namiętnie ukochanych we wspólnem cierpieniu. Zgłasza do nich pretensyę przy każdym wstrząśnieniu dziejowem, które zdają się wróżyć zmianę naszego losu. »Mówiąc o przyszłości — odzywa się świeżo warszawski organ »Widnokrąg«, nazajutrz po zajęciu Wilna przez wojska sprzymierzone — nie możemy mieć na myśli wyłącznie Polski etnograficznej, tego wytworu sztucznego, przygotowanego do wskazówek i gustów zaborczej Rosyi, lecz z całą stanowczością podkreślać winniśmy nasze prawa nieprzedawnione do całości dziedzictwa Jagiellonów«. W odezwie, datowanej z Warszawy dnia 25 września 1915, »Koło W. Ks. Litewskiego« oświadcza: »Dążymy do nawiązania nici dziejowej zerwanej przez jarzmo rosyjskie, pragniemy wspólnej akcji Litwy i Korony dla osiągnięcia wspólnego bytu państwowego«. Aspiracye r. 1812, 1831 i 1863 budzą się na nowo. Stare hasło zmartwychwstaje. A tymczasem sprawa komplikuje się przez przyrost czynnika, którego nie było ani za Rzeczypospolitej, ani wtedy, gdy pułki Dembińskiego i Chłapowskiego spieszyły »za Bug«, ani wtedy, gdy partyzanckie oddziały Traugutta i ks. Mackiewicza uwijały się po lasach Pińszczyzny i Żmudzi: wśród uśpionej dotąd i biernej masy ludowej ziem litewsko-ruskich obudziła się myśl narodowa, przejawiająca dążność do rozwijania się własnym torem, i jeżeli zjawisko to nie jest dziś ani silne, ani powszechne, to jednak zdaje się wróżyć głębsze zmiany na

później. W zawiązkach tego ruchu brzmi tu i ówdzie dość głośno, niekiedy nawet hałaśliwie, nuta antypolska. Młode społeczeństwa, przecierając oczy po długim stanie bezwiednego istnienia, szukają sprawcy swego zastoju historycznego i znajdują go w nas, w naszej przewadze wczorajszej i dzisiejszej. Nie dbając o komentarze historii, która powiedziałyby, że niczyjemu rozwojowi nigdy nie stawialiśmy przeszkód i że tu nie bezprawie było czynne, ale naturalne prawo ewolucji, przywódcy różnych separatyzmów z namiętą energią młodości atakują nasze stanowisko. Tak tedy stoimy tu wobec dwóch sił, jednakowo w rezultacie przeciw nam zwróconych: starej, którą państwowość rosyjska reprezentuje, i młodej, wykluwającej się w postaci ruchów narodowych.

Jeżeli jednak Rosya uczyniła wszystko, co zaciekle mogła wymyśleć, aby rozwój polszczyzny w tym kraju spętać, a wśród tubylczej ludności nie brak już dziś objawów nieprzyjaznego przeciwstawiania się Polsce, to z drugiej strony są też milionowe masy i wielkie obszary, które ciążą do nas z siłą wręcz żywiołową. Jest to Białoruś katolicka. Białorusini (ogółem około ośmiu milionów) należą w dwóch trzecich do cerkwi prawosławnej, w jednej trzeciej do kościoła rzymsko-katolickiego. Białorusini-katolicy (głównie w województwie wileńskim) są ludem, jakby przez kaprys dziejowy stworzonym. W życiu potocznym mówią narzeczem, zaliczonym do ruskiej grupy językowej, ale w najsubtelniejszej sferze ducha posługują się językiem polskim: modlą się polskim pacierzem. Polszczyzna jest językiem kościelnym na Białej Rusi i jest przez ten głęboko religijny lud uważana za nietykalną cechę katolicyzmu. Polskość i katolicyzm związały się w pojęciu Białorusina w nie-

rozdzielną jedność. Zjawisko to utworzyło silny pomost między ludem białoruskim a Polską. Białorusin-katolik łączy do kultury i języka polskiego, widzi w tym języku swój własny, w wykształconej tylko postaci, przyswaja go sobie łatwo i chętnie. Pod rządami rosyjskim lud ten z własnego popędu zakładał tajne szkoły polskiego czytania i umiał za nie niejednokrotnie cierpieć, a świeżo wkraczającym władzom niemieckim powiedział o sobie, że jest polskim i pragnie takim pozostać. Szyderstwo losu sprawiło, że to garnięcie się Białej Rusi ku Polsce wywołała właśnie Rosya, prześladowając, a tem samem skupiając katolicyzm. Leon Wasilewski («Białoruś i Litwa») stwierdza, iż podczas ostatniego pięćdziesięciolecia najsroźszego ucisku rusyfikacyjnego polonizacya Białej Rusi poczyniła największe postępy, nie tylko w znaczeniu uczuciowem, ale jako obiektywny przyrost polskiego obszaru językowego. Trzymilionowa masa Białorusinów-katolików, której skomplikowane cechy plemienne i tendencje rozwoju narodowego urągają wszelkim szablonom, zdaje się być przeznaczona na to, aby zjednoczyć się ostatecznie z polskością.

Te różnorodne składniki i czynniki — historyczne i bieżące, realne i idealne — tworzą podłoże pod zawilóść i tragizm stosunku naszej myśli polityczno-państwowej do dawnego dziedzictwa Jagiellonów, które także Rosya, od Iwana III aż do Mikołaja II, zowie swoim »dziedzictwem«.

* * * * *

Zatarg o ziemię litewsko-ruskie wywarł rozstrzygający wpływ na nasze losy w XIX w., taki sam wpływ, jaki wywarł przed rozbioremami. Na krwawych szalach stosunku polsko-rosyjskiego zaważył, zapobiegając utrwaleniu się kompromisowych tworów,

jakiemi były Królestwo Kongresowe z r. 1815 i autonomia z r. 1862, gmatwając i komplikując węzeł między nami i naszym ciemieżcą. Z urzędową i nieurzędową Rosyą spotkaliśmy się w tym punkcie, jako w punkcie nieprzejednania. Zwierzę w ludzkim ciele, przedstawiciel Rosyi urzędowej, Murawiew, »który wieszal«, zaznaczył to Neronowym odwetem za ostatnie powstanie na Litwie. Inaczej wprowadzie co do formy, ale tak samo zupełnie w najgłębszej treści wypowiedział się w tej sprawie rewolucyjny wolnodumiec, Murawiew pierwszy, »którego wieszano«. »Cóż to są zabrane Polsce gubernie? — mówili Dekabryści w układach z wysłańcami Towarzystwa patrio-tycznego z Warszawy. — Oto Białoruś, Czarna Ruś, Litwa hołdownicza, wreszcie Kijów, Wołyń, Podole, kolebka ruskiego narodu, wydarta naszym przodkom przez Litwinów i Polaków. My chcemy wolności i niepodległości Polski, ale niechże ona do odebranej sobie naszej ziemi nie rości żadnego prawa«. Cała pstrość rosyjskich prądów, kierunków, programów, od skrajnie prawych do skrajnie lewych, od wieszającego Murawiewa do powieszzonego, woła solidarnie: Tu nie ma kompromisu!

Możliwość modus vivendi między Polską i Rosyą, która w ciągu XIX w. mimo wcieloną w nich sprzeczność latynizmu i bizantynizmu zdawała się istnieć dwukrotnie, istniała tedy niejako in abstracto, natomiast w żywym materyale ludzkim nie mogła być przeprowadzona. Cień Litwy Jagiełłów rzucał nieodparty urok na wschód i zachód. Dusza rosyjska, zamknięta zarówno w czarnej sotni, jak w dziesiątce spiskowej, z jednakową zaciętością broni swej »odwiecznej ojczyzny« nad brzegami — Dniepru i Dźwiny. Dusza narodu polskiego, pełna wspomnień wczoraj-

szej wielkości i świetności, pobudliwa i wrażliwa na dźwięk wielkiego hasła, nie zawahała się nigdy, ile razy zamigotała przed nią nadzieja odzyskania za jednym zamachem wszystkiego »co nam obca przemoc wzięła«, a to wszystko rozciągało się — po Dniepr i Dźwinę.

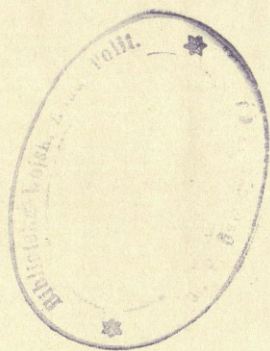
Ponury rapsod polsko-rosyjski ma ten właśnie motyw przewodni.

Popelnia się bijącą w oczy przesadę, zwalając główny ciężar przyczyn wrogiego stosunku Polski i Rosyi na »przeciwnieństwa kulturalne«, którym ostatnimi czasy przypisuje się jakieś niemal mistyczne znaczenie. Gwałtowne poszukiwanie źródeł tego stosunku w gąszczu politycznej metafizyki, sięganie aż do mrocznych głębin fatalizmu, wydać się musi dziwnem, gdy zważymy, że w miejscu łatwo dostępnem, tuż na powierzchni ziemi, biją źródła polsko-rosyjskich walk bez porównania — obfitsze, że dla objaśnienia sprawy istnieją motywy całkowicie wystarczające, a o wiele — prostsze. Zbierzmy je tu raz jeszcze w całość, w ich kolejnem, historycznem następstwie. Oto najpierw, przez długie wieki, współzawodnictwo o ziemie graniczne ruskie, o ludność, która nie zdążyła dość wcześnie zająć określonego miejsca w gronie narodów i nie przejawiała dość wybitnie aspiracyj własnych; potem, od rozstrzygnięcia próby sił na naszą niekorzyść, od zniszczenia naszej państwowości i od najazdu rosyjskiego aż w głąb Polski Piastowskiej, nasze naturalne dążenie do odbudowy i tkwiący w tem dążeniu moment psychologiczny, który przez szereg pokoleń wykluczał z naszej strony stopniowe urzeczywistnianie ideału; wreszcie, i przede wszystkim, fakt niewyrzeczenia się Rusi i Litwy w naszych programach restytucyjnych. Polityczna pręż-

ność nasza ku ziemiom litewsko-ruskim, krzyżująca się z taką samą prężnością moskiewską, jest to wykładnik główny antagonizmu Polski i Rosyi — po rozbiorach tak samo, jak przed rozbiorami.

Współzawodniczka nasza niegdyś o rolę przewodnią na wschodzie Europy, przez upadek nasz dźwignięta na szczyty, a od drugiego wzięcia Warszawy nienasycona w pysze i zemście, Rosya, złamana dziś szeregiem klęsk, ustąpiła z naszych dziedzin ojczystych, na których tak krwawą i haniebną po sobie zostawiła pamięć. Ale ponieważ nie ustępuje z dziejów dalszych, a w dziejach tych i my nie wyrzekamy się udziału, przeto jest dla nas ważną rzeczą, abysmy na historyczną treść stosunków naszych z tym odwiecznym przeciwnikiem umieli patrzeć przytomnie, trzeźwo i jasno, dostrzegając to właśnie, co ową treść stanowiło istotnie.

Kraków, w listopadzie 1915.





36456	
	2

